NUMER POJEDYNCZY 10 K.

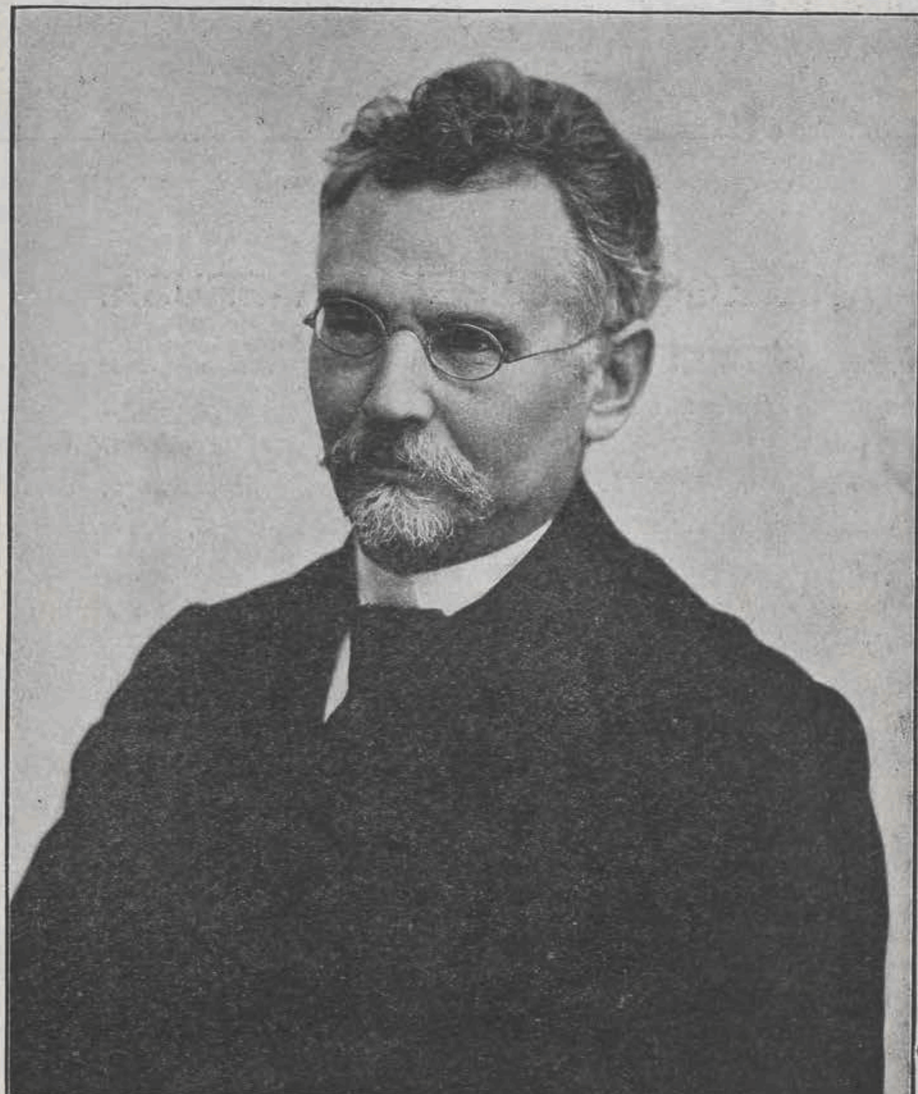
ZŁOTY RÓG

ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. MAZOWIECKA № 5 TEL. № 226-83.

№ 23

WARSZAWA DNIA 26 MAJA 1912 R.



BOLESŁAW PRUS

zmarł 19 maja 1912 roku.



BOLESŁAW PRUS NA ŁOŻU ŚMIERCI.

NA ZGON BOLESŁAWA PRUSA.

Cudowna, życiodajna dłoń wiosny zielenią i kwieciem przybrała drzewa, szmaragdowe kobierce rozesłała po polach i łąkach, boski nakaz rzuciwszy naturze, by wieścić wszędy o życiu budzącem się w pieszczocie promieni słonecznych, budzącem się na nową moc, na nowy czyn i na potęgę nową.

A gdy cudowna dłoń wiosny umaiła świat boży, gdy zmartwychpowstało życie, gdy nadzieją wezbrały serca a skowronek wzbił się z dziękczynną pieśnią w błękitny szlak niebios i złociste promienie słońca błogosławiły zbożnej pracy ludzkiej — tchnienie mroźne ścięło soki traw, zbóż i kwiecia, i zwarzyło listowie na drzewach a dłoń tajemna, bezlitośna, płaszcz chmury, całunem żałobnym rozpięła wśród szafirów, litych złotem słonecznego przędziwa.

I przygasło słońce a ciepła rosa dziękczynnych łez, poświatą brylantów skrząca wśród szmaragdowych kobierców, ścięta w kryształy lodu, zmroziła resztę życia, ostatni kwiat budzącej się natury...

Wielkie życie odeszło od nas nieznanym a tajemnym szlakiem, odeszło w czas poranku wiosennego, sieroctwem napełniwszy serca.

I kwiecia nawet nie stało, by przystroić żałobną świątynię, jeno zwarzone kielichy smutnie całowały wieko trumny...

A gdy żałobne uderzyły dzwony, stał się cud. Martwe kwiecie ożyło, zafalowały zboża, listowie zaszumiało szeptem czarownym a słoneczne promienie spłynęły w błogosławieństwie na osieroconą ziemię.

I wykwitło życie nowe, mocne, potężne a wzięło początek swój z nieśmiertelności Wielkiego zgasłego Życia, które jak sztandar święty lub skrzydła husarji, szumi pieśń zmartwychwstania nad polską mogiłą.

Walenty Zieliński.

Pamięci wiecznej i świętej Bolesława Prusa.

Z szeregów starych naszych piastunów i nauczycieli ubył mąż, którego imię zapisało się w sercach wszystkich, bo wszystkie ukochał on serca, bo mówił za wszystkie nasze najtragiczniejsze przeżycia i stał na „Placówce“ wierny świętej polskiej idei aż do ostatniego tchnienia. Uczył ogół nasz myśleć, odkopywał źródła uczuć ludzkich i ukazywał zawsze skrwawione ręce pracy, jako jedyną dla nas dźwignię i busolę wśród rozhukanych fal zmiennego życia. Ideały życiowe Prusa długo były komentowane przez ogół. Pożyteczność, której kazał służyć, niekiedy wywoływała nieporozumienia, ale, jako rada, pozostała do dziś dnia w całej swojej promiennej glorji, gdyż nie zaszkodzi nam nigdy, jeżeli będziemy hołdować utylitaryzmowi. Tembardziej, że utylitaryzm ten nie jest barbarzyńską krucjatą przeciw sztuce, przeciw nauce, ale przeciwnie, oddając należne miejsce każdemu ze zjawisk w społeczeństwie, żąda jeszcze, byśmy się nauczyli rozwagi cokolwiek i to właściwie jest ową... pożytecznością. Jest to ni mniej ni więcej, jak żądanie liczenia zamiarów na siły i sił na zamiary. Jest to żądanie krytycyzmu od społeczeństwa, jest to żądanie myśli i czujności obywatelskiej.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) urodził się 8-go sierpnia 1847 roku, w Puławach pod Lublinem. W Szkole Głównej studjował nauki przyrodnicze i matematyczne. Później pracował w warsztatach elektrotechnicznych. Do literatury przeszedł dopiero w roku 1872 i od tej pory co rok prawie wydawał powieści, nowele, opowiadania, a niemal codzień miała Warszawa jego feljetony polityczne, społeczne i literackie. Tłumaczył prace naukowe, redagował przez czas jakiś humorystyczną „Muchę“, a rozgłos zdobył przedewszystkiem świetnemi „Kronikami“, które pisywał w „Kurjerze Warszawskim“, a później w „Kurjerze Codziennym“.

Utwory beletrystyczne drukował Prus w różnych czasopismach warszawskich. Osobno wydano: „Kłopoty babuni“ (1873), „To i owo, właściwie zaś ni to, ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci“ (1874), „Pałac i rudera“ (1875), „Omyłka“ (1884), „Placówka“ (1886), „Drobiazgi“ (1890), „Lalka“ (3 tomy, 1890), „Emancypantki“ (4 tomy, 1894), „Faraon“ (3 tomy, 1897) oraz „Najogólniejsze ideały życiowe“ (1901). Wydanie jubileuszowe pism Prusa wyszło w 1897 r. (wyd. Wawelberga).

Talent Prusa rozpoczął się od humoreski, od karykatury, nie pogardzał jowialnością i niewybrednym żartem, a w spuściźnie po sobie zostawił arcydzieła uczucia, gdyż z biegiem czasu mężniał, rozwijał się i malował tak gigantyczne płótna społeczne, jak Lalka, Emancypantki i Placówka. Wszyscy krytycy bez wyjątku stawiają „Lalkę“ na czołowem miejscu nietylko jego twórczości, lecz wogóle oddają temu utworowi hołd, jako dziełu, które dla pewnego okresu naszego życia pozostanie na zawsze żywym dokumentem. Bo i rzeczywiście, w żadnem dziele, w żadnej powieści nie przedstawiono nam tak syntetycznie „handlowo-przemysłowej“ furji, która przez pewien czas dzierżyła prym w naszem życiu gromadzkiem. W „Lalce“ spotykamy się twarz w twarz z wysiłkiem, z pracą, z słowem, które czynem się stało. I nie idyllizuje Prus tego świata; patrzy on przez szkła swojej dokładnej obserwacji i widzi, że bohaterstw nie spotyka się tam na każdem miejscu, jak o tem zapewniali różni apologieci. Ot, zwyczajni sobie ludzie! Jak i wszędzie: dobrzy i źli, głupcy i mądrzy. I dlatego bez złości przyjdzie Prus do świata rodowej arystokracji; jeżeli wydrwi, to tylko przez swoje ludzkie uczucie, a nie przez kastowe uprzedzenia. „Lalka“ jest szerokim obrazem stosunków naszych z przed lat kilkunastu. Wszystkie stany i wszystkie kondycje odmalował w niej Prus i choć kazał nam patrzeć na nie przez śmieszną „Lalkę“, chłosta jego uderzyła w całe społeczeństwo. Wokulski w innem społeczeństwie byłby innym człowiekiem. Przez „Lalkę“ sam się stał „Lalką“, manekinem.

Nim jednak Prus sięgnął po temat tak rozległy, jak „Lalka“, rzucił on niby ogniem po garbowanej skórze naszej kastowości, naszej klasowości. W krajach zachodnio-europejskich dochodzą do porozumienia między sobą wszystkie klasy społeczne, gdy widzą wspólnego wroga. U nas tego ani spostrzedz. Napisał więc Prus „Placówkę“ i pokazał tam zatarg chaty ze dworem. Z konfliktu tego korzysta obcy przybysz — prusak, ale to nie rodzi refleksji w zacietrzewionych mózgach rozpróżniaczonej szlachty. Nie zrodziła też żądnej myśli głębszej jego „Powracająca fala“. A ostrzegał on, alarmował przed czerwonem niebezpieczeństwem zbuntowanych, głodnych robotników. Dopiero strejki późniejsze powiedziały, jak racjonalnie przewidywał Prus nieszczęście. Jest on u nas niemal pierwszym beletrystą, który stanął w obronie klasy pracującej. Prus w niepohamowanem swojem dążeniu do sprawiedliwości zawsze stawał w obronie ukrzywdzonych i wydziedziczonych. Nic nie uszło z pod jego bacznej uwagi. Wszystkie nowe rodzące się pierwiastki siły narodowej witał z entuzjazmem. Nie znosił tylko gadatliwości i krzykliwości. I dlatego wybrał w „Emancypantkach“ te typy kobiece, które w ciszy i spokoju oddają się owocnej pracy.

Trudno jest wyczerpać całą twórczość Prusa w jednym feljetonie, wtedy, kiedy o jednym „Faraonie“ można napisać całą książkę. Nim więc zamknę tę krótką moją notatę, chcę przypomnieć czytelnikom „dziecinne“ nowele Prusa. Żaden z współczesnych Prusowi pisarzy nie otoczył dziecka takiem uczuciem, taką troskliwością, jak to uczynił autor „Antka“, „Anielki“ i „Przygód Stasia“. Dusza dziecięca jest w tych arcydziełach skąpana w krystalicznem źródle miłości. Uczył przez nie Prus całe społeczeństwo, by inaczej odnosiło się do dzieci, by je kochało i szanowało.

Prus do awangardy walczącego pozytywizmu nigdy nie należał. Zawsze trzymał się zda-

la od wszelkiej partyjności i tylko swojemu talentowi i wszystko miłującemu sercu zawdzięcza, że całe społeczeństwo garnęło się doń, jak zwykle garną się ludzie do postaci czystych i pięknych. Jego przykazanie: „Ziemia, człowiek prosty i Bóg“ zjednywało mu nawet wrogów. Dla siebie wymagał niewiele. Ile tylko mógł pomagał biednym i upośledzonym. Nieraz oddawał ostatnie grosze na instytucje pożyteczne i z jego inicjatywy otarto niejedną łzę. Był jednem z najwięcej obywatelskich serc ubiegłego półwieku. Do ostatniej niemal chwili pracował, bo każąc pracować całemu społeczeństwu nie tracił sam ani chwili. Zmarł na sklerozę serca. Zmarł, jak spartańczyk, w otoczeniu skromnem i prostem. Śmierć jego wywołała głęboki żal w piersiach całej polskiej społeczności. Pogrzeb był świadectwem miłości całego narodu dla świętej jego pamięci.

Niech postać jego służy wszystkim za przykład, jak należy żyć i pracować!

Niech stawiają go wszyscy za wzór cnoty obywatelskiej i ludzkiej!

Niech do mogiły jego idą pokolenia uczyć się charakteru, hartu i woli!

Niema bowiem nagrody, którą naród mógłby mu złożyć w darze. Chyba tylko te nasze bólem wezbrane serca mogą powiedzieć — jak był nam drogi i kochany.

Cześć jego nieśmiertelnej pamięci!

Eustachy Czekalski.

Eliza Orzeszkowa.

Wspomnienie.

(W drugą rocznicę zgonu).

II

W całym cyklu powieści wiejskich, Orzeszkowa wprowadziła do naszej literatury żywioł nowy: osiadłą na Litwie szlachtę zagrodową, która pomimo schłopienia przechowała obok przesądów rodowych dawne tradycje i szczerozłoty skarb dawnej staropolskiej mowy. Na tem tle, w sposób wysoce artystyczny ukazała wiecznie żywotny konflikt miłości z ciasnotą przesądów i niechęci kastowych *(Bene nati)*. Wielka powieść „Nad Niemnem“ w swoim czasie bardzo doniosła i wpływowa, wskrzeszając dawne legiendy i walki ofiarne w zeszłem stuleciu, była literacką rewindykacją nieprzedawnionych praw kultury polskiej na Litwie, zawierała ślicznie odtworzone widoki przyrody, wskazując młodym pokoleniom twórczą drogę demokratyzacji i harmonji społecznej. W powieści „*Cham*“ uznanej jednomyślnie przez krytykę za arcydzieło, stworzyła Orzeszkowa arcy-wzór psychologji ludowej — w „*Nizinach*“ odmalowała z głębokim smutkiem mroki, panujące po zakątach wiejskich, rozjaśnione nader skąpo promykami oświaty.

Miłość ludu i przyrody, intuicja, sięgająca do źródlisk sił żywych, kojarzą się w tej grupie powieści z wielką sprawą utrzymania naszej puścizny narodowej na kresach. Orzeszkowa dała czynem przykład trwania na zagrożonej placówce. W r. 1880, gdy przycichła nieco srogość reakcji rusyfikacyjnej, podjęła działalność wydawniczą w Wilnie, niestety, zbyt rychło przerwaną zakazem administracji. Rozpoczęła serję tych wydawnictw od traktatu „Patrjotyzm i Kosmopolityzm“, w którym siłą argumentów z dzieł naukowych, czerpanych z dziedziny socjologji i filozofji, gromi indyferentyzm narodowy, grasujący wówczas w pewnych kołach młodzieży.

W powieściach, związanych ideowo z tym traktatem, mieszczą się jej może najbardziej subtelnie wykończone i artystyczne płody. Nie mogąc mówić prosto a z krzykiem, Orzeszkowa pod szatą subtelnego obrazowania i artystycznej plastyki, zamyka w nich głębsze intencje, uwydatnione oględnie w formie domyślników i niedomówień, które poruszają tajemne struny serc polskich silniej niż jaskrawe patrjotyczne frazesy *(„Dwa bieguny“, „Widma“, „Bracia“, „I pieśń niech zapłacze“)*. W kontraście z tem chłoszcze sobkostwo, indyferentyzm narodowy pewnych kół arystokratycznych *(„Pierwotni“)*, karjerowiczostwo i groszoróbstwo oparte na nizkich i brudnych instynktach *(Argonauci i Australczyk)*. Cała ta grupa utworów, niezależnie od swej artystycznej wartości, spełniła rolę literatury krzepiącej siły i obronnej wobec żywiołów, które grożą zalewem uprawnym łanom polskiej kultury, użyźnionym pokojową pracą całych pokoleń.

*

Talent Orzeszkowej opierając się na gruncie realnym, na podpatrywaniu nowych w literaturze sfer i dziedzin życia, wzbijał się po szczeblach idealizacji do coraz to wyższych uogólnień i kręgów ideowych. Wobec nędzy rzeczywistości i niedoli gromad ludzkich, doszła autorka do nowego pojęcia mistycznej strony życia. Na czoło swych utworów z ostatniego okresu wysunęła zasadę dążenia do *doskonałości etycznej*. Polega ta zasada na oczyszczeniu życia z krzywd ludzkich i na ofiarnej miłości dla ziemi rodzinnej. W cyklach nowel „*Melancholicy*“ oraz „*Iskry*“, to dążenie jest ukochaniem boskości w duszy ludzkiej, poczuciem jej tajemniczego związku z całością bytu i tęsknotą ku zaświatom.

Na swój sposób duch Orzeszkowej łączy się w tych powieściach z prądami współczesnego neo-idealizmu — przeciwstawiając się jednak stanowczo wybujałym teorjom indywidualistycznym. Widać to szczególniej w dwugłosie „*Ad astra*“, napisanym do spółki z Wł. Romskim, utworze, który jest strzelającą w niebo wieżycą na gmachu całej twórczości autorki-obywatelki. Ideowe posłannictwo powierzyła tu Orzeszkowa kobiecie, zdolnej do ofiar nadludzkich. Bohaterka powieści występuje jako typ kobiety zwycięskiej w dziedzinie uczuć i pożądań najwyższych; powraca w dziedzinę pracy na rodzimym zagonie świetną indywidualność męską, umysł szlachetny zabłąkany w regiony filozoficznego samolubstwa. Zasadniczy motyw obrony swoj-

skości łączy się z ideą poświęcenia, pojętego szlachetnie z krańcową niemal egzaltacją.

Idealizm ten oparty na potężnym instynkcie altruistycznym, dawną pozytywistkę i zwolenniczkę Renana, doprowadził drogą chrystjanizmu na łono młodzieńczej wiary. Orzeszkowa nie miała temperamentu bojownicy, ale na wskroś pobłażliwą, miłującą, łagodną naturę, zmysł syntetyczny, który się opornie stawiał wobec idei przewrotowych. Nie dążyła nigdy do burzenia ale do odnowy kształtów przeżytych, pragnęła, aby ta ewolucja odbywała się kosztem najmniejszej liczby ofiar, kojąc niedole maluczkich. Skończyła żywot pracownicy ducha jako pogodzona z kościołem chrześćjanka. Za jej trumną przed dwoma laty w Grodnie szły tysiączne rzesze, wszystkie stany a młodzież szkolna wbrew brutalnym i niepedagogicznym zakazom składała w cichości wieńce na katafalku.

*

W ciągu czterdziestoletniej pracy twórczej, talent Orzeszkowej zarówno pod względem myślowym jak i artystycznym rozwijał się ze wspaniałą konsekwencją. Wśród autorów i autorek polskich z drugiej połowy zeszłego stulecia, Orzeszkowa przedstawia najbardziej harmonijny i jednolity przykład mężnienia i zgody pracy twórczej z życiem wewnętrznem w związku z ogólnym pochodem duszy zbiorowej. Talent jej nie miał może oślepiającej mocy i barwności — ale opierał się na doskonałej obserwacji, umiał z prawdą i szczerością oddać wiele stron życia, tworzył wizerunki żywych ludzi w zarysach pewnych a subtelnych, rozwijał nieraz znakomitą analizę psychiczną, opartą na bezpośredniem odczuciu, pogłębioną przez trafną refleksję.

Z początku nadto było w jej powieściach wielosłowia i roboty drobiazgowej — potem przybywały do szarej przędzy barwne i złote nici, plastyka zyskiwała na wyrazistości, nastrój niektórych utworów posiadał niezwykłą ideową głębię, podnosił się do wyżyn poezji (*„Meir Ezofowicz“*, *„Ad astra“*).

Ze szczególnem mistrzowstwem oddawała Orzeszkowa ciche smutki, przewlekłe niedole i cierpienia, poetyzując bezwiednie bohaterstwo upośledzonych, chwytała subtelne tajniki dusz niewieścich.

Obok szerokiej inteligiencji i otwartości umysłu na wielkie zagadnienia swego czasu, dźwignią twórczości Orzeszkowej było wielkie, współczujące serce kobiece — głębokie a zawsze czynne poczucie obywatelsko-narodowe, obecne w każdem niemal drgnieniu jej myśli.

„Kocham Cię w zapachu świeżo zoranej ziemi, w śpiewach ptaków, w szeleście kłosów, w dźwiękach fletni pastuszej nad skrajami łąk. Kocham Cię w kamieniach i krzyżach przydrożnych, w samotnych gruszach polnych, w śniegach białych, w djamentach szronu, w rubinach zachodu, w świtach sinych i gwiaździstych nocach. Kocham Cię w ludzkich nadziejach, marzeniach, westchnieniach, złotych snach i kamiennych dolach, w dźwięcznem jak stal i jak stal giętkiem brzmieniu Twojej mowy, w żurawim łańcuchu Twych wielkich duchów rycerskich i śpiewnych... Lecz nadewszystko, najsilniej, najwierniej, najrzewniej kocham Cię w Twem nieszczęściu“. Tak przemawiała w 1907 roku, gdy święcono w Warszawie jubileusz jej czterdziestoletniej pracy — „Do Niej“, drogiej sercom naszym, będącej przedmiotem ukochania wieszczów, którzy cierpieli za miljony.

O wpływie Orzeszkowej na świat niewieści świadczy wymownie książeczka „Ich spowiedź“, wynik ankiety dla uczczenia znakomitej pisarki, wydany przed paru miesiącami nakładem Komisji do spraw kobiecych przy towarzystwie Kultury polskiej. Czterdzieści z górą odpowiedzi literatek i kobiet polskich wykazują, że dzieło pisarskie Orzeszkowej dla dwu pokoleń z drugiej połowy zeszłego stulecia było pracą żywą, pobudką do czynu, do samokształcenia się, do samodzielnej pracy ekonomicznej, do podniesienia wreszcie wewnętrznej etycznej godności. Na ten ostatni punkt zwraca słusznie uwagę Marja Cz. Przewóska, twiedząc, że „zasadę doskonalenia się osobistego, stawiała Orzeszkowa jako warunek powodzenia tej sprawy, którą poczytywała za najważniejszą z najważniejszych“. Zaprawdę, Orzeszkowa była jednym z najbardziej szlachetnych, kryształowo czystych i zdecydowanych *charakterów* w literaturze nietylko naszej, ale i europejskiej.

Dzisiaj, gdy w piśmiennictwie naszem zjawia się grzech niedoceniania wartości etycznych, gdy niektórzy nawet ludzie talentu okazują jaskrawą chwiejność literackiego sumienia, albo prowadzą brzydką robotę świadomego fałszowania prawdy — warto przypomnieć piękną maksymę znakomitej powieściopisarki: „Najlepszym synem ojczyzny jest człowiek najlepszy!“

Józef Kotarbiński.

JULJUSZ SŁOWACKI.

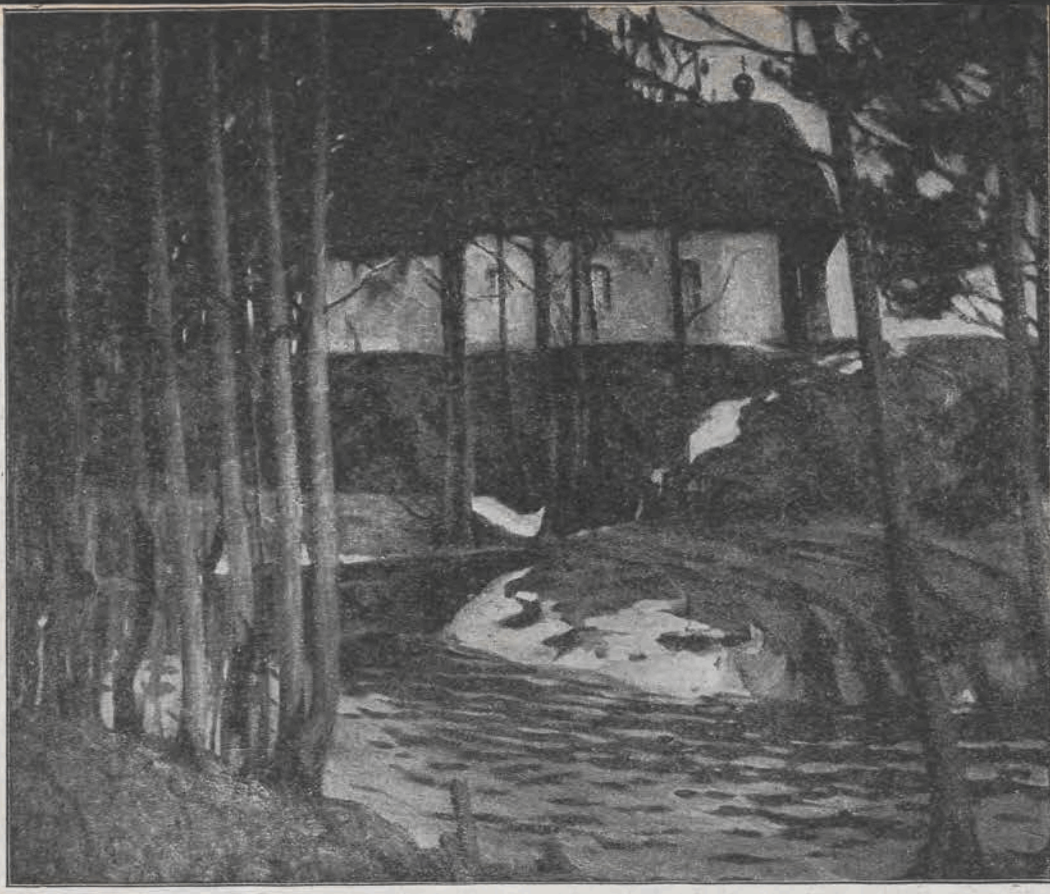
(Z mniej znanych poezji).

OFIAROWANIE.

U nóg twych kładę: O! żałosna wdowo
Polskiego ludu! O matko w żałobie!
Tych, co śpią w krwawym pochowani grobie,
I tych — co wierzą, że wstaniesz na nowo!

O! ty gotowa twą krew Chrystusową
Rzucić na twarze wątpiące i blade! —
Warszawo! tę pieśń ci pod nogi kładę,
I nóg skrwawionych twoich sięgam głową.

. . . .



Bronisław Kowalewski. (Sal. Richlinga.) Wiosna.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

4)

ECHO WIOSNY.

NOWELA.

Stefan?!... Co to się znaczy??...

Koszmar opanował ją jakiś. Głoski tańczyły przed jej oczyma. Nic nie rozumiała.

Pobladła, oszołomiona, wodziła osłupiałym wzrokiem po papierze. A służąca zagadnęła:

— Proszę pani, czy będzie odpowiedź?

— Nie!... Nie!—odrzuciła Tamara z naciskiem, odruchowo, nie wiedząc co mówi, co się wkoło niej dzieje.

Posłaniec odszedł.

W pobliżu „Pięknej“ pochwycił go za ramię mężczyzna.

— I cóż? Pani Bratkowska mieszka tam?

— A mieszka.

— Była u siebie?

— Bodaj, że była.

Stefan pozostał pod murem kamienicy, przygwożdżony, w tuman snu spowity, głuchy na zgiełk uliczny, ślepy na fale ludzi przed nim przepływające.

Upłynęło pięć, dziesięć minut, a on stał zaklęty w tęskne a namiętne wołanie serca.

Nie śmiał pójść do niej a odejść—nie mógł.

Aczkolwiek nie miał urlopu, niemal w ostatniej chwili wskoczył w odchodzący do Warszawy pociąg, zaledwie zdążywszy przedtem skreślić kilka słów depeszy, która jednak nie dostała się do rąk „nieznajomej“ z powodu galówki.

W drodze towarzyszyła mu nieodstępnie wizja dawnej ukochanej dziewczyny. Z kanwy złotych ich dni podnosiły się roje pachnących momentów, błyszczących szczegółów, nasiąkłych treścią dla nich tylko zrozumiałą. Wskrzeszał jej słowa, rozpatrywał, przeżywał wszystko z osobna. Żył wyobraźnią i nasypywał sobie w serce takiego żaru, że gdy nie ujrzał różowej róży na dworcu, byłby zapłakał rzewnie jak dziecko.

Niemal rozbity chodził tam i napowrót po peronie, czekał jeszcze, wzdychał, aż wreszcie myśl radosna rozdarła mroki.

Z pewnością Tamara przebywa jak dawniej u ciotki! A może ciotka mieszka jeszcze tam gdzie wówczas...

W istocie mieszkała. Potwierdziła to przypuszczenie książka telefoniczna. Przez wzgląd na to, że ciotka Tamary nie była, jak sądził, o korespondencji ich poinformowaną, nie uciekł się do telefonu, lecz wyprawił posłańca. I teraz, odczuwając jej istotę niby siłę magnetyczną po przez mury, słaniał się w myślach do ust jej słodkich, pełen ufności, że chociaż nie dała odpowiedzi, wyjdzie do niego, powita go i—przebaczy.

Zebrał swe siły, by pójść i popatrzeć w jej okna, gdy białe skrzydło mewy na kapeluszu mignęło mu przed oczyma, blask źrenic—jej źrenic łysnął w twarz jego oślepiającą błyskawicą.

Na moment stracił całkiem poczucie swego istnienia—stanął cały w nurtach absolutnego, niczem niezakłóconego szczęścia.

Potem uczuł ciepło jej rączki w dłoni. Odetchnął pełną piersią, jakby z pod ciężaru wyzwoloną, i począł coś mówić, może bez ładu, bez sensu!

Mówili coś, idąc szybko ulicą, potrącając się o przechodniów.

Zboczyli w jakąś poprzeczną ulicę, zbliżyli się do siebie, zwolnili kroku i powoli odzyskiwali panowanie nad sobą.

— Ja nic z pańskiego listu nie rozumiem!—powtarzała Tamara po raz trzeci, nie podnosząc na niego oczu.—Co to wszystko znaczy?

On śmiał się, śmiał z cicha, bezustanku. Wszystko to wydawało im się śmiesznie naturalnem, bo czyż mogło być coś naturalniejszego w świecie nad to, że—oni idą razem, obok siebie?

A jednak było ogromnie dziwnem, zgoła niepojętem,—cudem.

Wsłuchani w upojny ton radości, wibrującej w swych organizmach, szli jakby przez pustynię słońcem zalaną i usiłowali rozwiązać zagadkę, jaka tajemnicza ręka inscenizowała ich spotkanie, kim była owa „nieznajoma“.

Na dnie dociekań błąkało się podejrzenie; jej nasuwało się przypuszczenie czy błękitne listy nie były fikcją jego w celu upozorowania prośby o spotkanie, on zaś nie mógł wyzbyć się myśli, że Tamara zapiera się wszystkiego, by zamaskować swe uczucia. Ale więcej od łamigłówki interesowała go jej osoba.

Czas przeobraził pannicę zbyt otyłą i trochę niekształtną w kobietę o ujmującym, sympatycznym wyrazie twarzy, pełną prostoty i uśmiechu do życia, jakby rozróżowioną i pachnącą wonią dojrzałej brzoskwini.

Stefan zazierał raz wraz pod brzeg jej kapelusza muskał spojrzeniami kameowe jej lica, całował jej usta i, zanurzając się w ogród wspólnych wspomnień, rzucił:

— Ach, mówmy sobie „ty“, chociaż na chwilę, jak wówczas.... w czasie naszych lekcji tańca.

— Jaka ja byłam wtenczas głupiutka!...

— Śliczna byłaś i... kochana!

Odwróciła głowę, uśmiech pierzchnął z twarzy.

— Nie bardzo kochana...—wyszeptała cierpko.

— O! Nie mów tego, Tamaro! Nie wiesz co przeszedłem... jak za to pokutuję. Wszystko powinno było stać się inaczej... Zapomnijmy o tem! Pamiętasz, jak twój brat wymyślał mi, że przechowałem mu czapkę i musiał wracać w pożyczonym kapeluszu?—zaśmiał się naiwnie.

— Po lekcji tańca.

— Tak. Zachciało mu się nagle odprowadzać cię do domu pospołu ze mną, a było to przecież mym wyłącznym przywilejem.

— Nie było tego wieczora panny Teresy, której asystował. Dopiero nazajutrz znaleziono jego czapkę.

Przecięli Aleję Ujazdowską, zapuścili się w zacisze „Agrikoli“—w milczeniu, w którem grały echa wiosny.

Blaski przepływały smugami po licach młodej kobiety.

— Nie zapomnę nigdy, jak dźwigałeś mnie, taką ciężką dziewuchę, na trzecie piętro na rękach—taki silny...

— Pamiętam!—zaśmiał się łobuzersko, bo wspomnienie uścisków i całusów, przy tej sposobności zamienionych owiało go ciepłym zefirem, szarpnęło za strunę męskości. Panna zwichnęła sobie w tańcu nogę, trzeba było wieźć ją do domu, nieść po schodach jak dziecko...

Rozprężyły się w nim moce, fala uczuć wezbrała, uniosła go po za ramy codziennego bytowania, w krainę fantazji. Westchnął żałośnie i wyszeptał namiętnie przez zęby:

Chciałbym raz jeszcze nieść cię tak na rękach... gdzieś daleko...

Umilkli. Dawna ich miłość wyłoniła się do nich z otchłani przeszłości, zbliżyła, zespoliła ich serca w jeden ton i szli automatycznie rozkołysani. (d. n.)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

23)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Jasieniec dreszcz uczuł i zatkanie się tchu w piersi przed tym obrazem imaginacji, jaki w myśli swojej wyrysował. Krew uderzyła mu do głowy a serce zaczęło drabanta tańczyć...

— Tfu!— krzyknął, zrywając się z ławy i pięścią w stół grzmotnął...

Wzdłuż izby popłynęło echo... i zamarło—

Jasieniec wytrzeszczył oczy...

Cisza — —

Był sam — —

W przyległej sieni Kukułka się plątał— ale go rycerz nie widział.

Cicho — pusto!..

Gdzie u djabła podział się pan na Smoleniu i jego kompanja cała?..

Widocznie w sen ciężki był zapadł i stary wilk rozkazał wyjść wszystkim a zostawić go w samotności ze snem tym dziwnym. Mniejsza, jak było, lecz pewne zadowolenie uczuł, że nikt okrzyku jego nie słyszał, ni głupiego trzaśnięcia o stół.

Stał chwilę i rozmyślał.

W imaginacji swojej zobaczył pana Włodka, jako rozparty w saniach pysznych rwał do Pilicy. Konie pędzą jak wichr, pył śniegu unosi się dookoła.

— Pędź! pędź!.. — szepce w duchu Jasieniec — a zdechnij w ramionach tej pokuśnicy!

Dziwna chętka go wzięła podle drogi na uboczu gdzieś stanąć i zajrzeć w oczy wojewody. To lepiej, niż dzień cały przesiedzieć bezczynnie na zamku Smoleńskim i patrzeć we wstrętne fizjonomje kompanów wilka starego abo na tany dziewek rozpustnych.

Pierwsze tygodnie, które spędził w Smoleniu, przeszły na wynajdywaniu sposobu dowiedzenia się czegobądź o życiu mieszkańców ogrodzienieckich, o spotkaniu się z Przemkiem, którego wypatrywał napróżno. Codziennie wychylał się z lasów i o zmroku pod mury zamkowe podjeżdżał. Czasami na krużganku błysnęła postać wojewody, na murach ten i ów z dworzan się pojawił; widział ich ruchy, chciał] ruchów tych znaczenie odgadnąć — i tak spowijał go mrok wieczora i dawał hasło do odwrotu. Wycieczki te, choć spełzające na niczem, wypełniały samotne godziny Jasieńca, napawały nadzieją, że coś zmienić się musi, że zachwyci wieść jakąś o tej, o której rozmyślaniu minutę dnia każdego poświęcił.

Nadzieja nie zawiodła.

Spotkał Przemka.

Wiedział już jak ma być, co czynić i kiedy — i ono „kiedy“ — zmęczyło duszę Jasieńca. — Maj... pląsy... uśpienie czujności starego Maćka, a przedtem czas przygotowania wojewodziny do chwili tak stanowczej w jej życiu... Dwa miesiące do tego maja, sześćdziesiąt dni tylko — a wiekiem patrzy! Raz jeden tylko w tygodniu, dla nie wzbudzenia podejrzeń niczyich może się z Przemkiem zobaczyć, a przez ten czas w Smoleniu ma siedzieć jak skała i pięści nie zacisnąć na widok otaczającej go czerni niechlujnej. Wydzierż, gdyś nie słup abo nie głaz zimny!..

Nie sposób!..

Wolej na środku gościńca stanąć i zajrzeć w oczy panu wojewodzie.

Wyszedł z izby — i za chwilę kopał się przez zaspy śnieżne, do Pilicy się kierując.

Kukułka, którego cieniem Jasieńca pan Nikodem zrobił, domyślił się łatwo o zamiarach rycerza. Nie bez myśli pewnej o tych trzystu chłopach wspomniał, rozkopujących śnieg na gościńcu. On jeden z zasłyszanej rozmowy, jaką Pełko z Przemkiem w karczmie ogrodzienieckiej prowadził, dowiedział się o Marynie i wojewodzie; to też teraz nie trudno mu było odgadnąć, co znaczyło ono przecieranie drogi do Pilicy.

Stróż Jasieńca podążył za nim — — Coś knuł, czegoś się spodziewał, co pomyślne być mogło w mściwych zamiarach jego. Ażeby nie być poznanym zrzucił strój komendanta zameczku smoleńskiego a ubrał się w kubrak szlachecki i rogatą czapkę baranią, szablę zaś na sznurku u boku swojego zawiesił, jak to każdy świerczałka czyni, nie chcący personą swoją narzucać się szlachcicom z dziada i pradziada. Nawet siodłem parcianem okulbaczył chmyza spasłego—i ruszył drogą do Pilicy prowadzącą.

Nie omylił się —

W też strony i Pełko podążył... Mówiły o tem ślady kopyt konia Jasieńca, jego zapadanie się w zaspy śnieżne, wydobywanie się z nich i znaki biegu szybkiego, gdzie już śnieg tak grubą warstwą nie leżał.

Był wczesny ranek... Słońce zaledwie nad skraj ziemi się wzbiło i ozłociło promieńmi złotymi przestrzenie leśne, gdzie jeno przedrzeć się mogło przez gęstwę drzew, z których Jasieniec na gościniec pilicki wypłynął i rozpatrywał się bacznie w około. Nie znając okolicy, nie wiedział był-li Ogrodzieńca czy zamku Pilickiego bliższy? Po chwili przekonał się, że bliższy był Pilicy. Gdy zaś słońce wypiło mgły, ujrzał nawet w niewielkiem oddaleniu mury zębate, z poza których wystrzelały baszty zamczyska. Niewielka nawet przestrzeń oddzielała go od starej Pileckich siedziby. Widział dobrze każdy załom dachu, gotyckie obramowanie okien i bramę wjazdową otwartą, przy której dwuch halabardników na straży stało.

Wzrok rycerza pobiegł w stronę Ogrodzieńca...

Droga była rozkopana i chłopskiemi ujeżdżona saniami, ale ruchu żadnego widać na niej nie było.

Spojrzał na zamek Pilicki...

Skośne promienie słońca całowały wieżyce i baszty zębate; nie tknęły jednak dachów miedzianych, mury zaś przyziemne w szarości mroku były pogrążone. Snadź słońce nie wzbiło się jeszcze nad lasy, odbija się dopiero od widnokręgu — przeciera powieki, boć to ze snu się zaledwie rozbudziło. O tej godzinie nikt gościną nie nawiedza dworu żadnego. Nie prędko się więc ukaże i orszak pana wojewody.

Kościelny zabełkotał dzwonek, wzywając wiernych na mszę poranną...

Jasieniec czapkę zdjął i przeżegnał się.

Po chwili błysnęła mu myśl:

Co ma stać na pustym gościńcu i czekać nierychłego jeszcze przyjazdu pana Włodka?.. Będzie czas na to — a tymczasem zadość potrzeba chrześćjańskiej duszy uczynić i godzinkę na modłach w uniżeniu przed Panem nad Pany spędzić.

Pomknął naprzód i zatrzymał się przed bramą wjazdową, bo dzwonek kołatał poza obrębem murów.

— Hej! — krzyknął na odźwiernego —

W sukmanie szarej, której długie poły za pas rzemienny założone były, podniósł się, siedzący w zagłębieniu muru, na ławie kamiennej, człek stary i zbliżył się do Jasieńca.

— Pochwalony!..— rzekł Pełko — —

— Pochwalony!.. a cym mościwemu panu służyć mogę? (d. c. n).

WACŁAW GĄSIOROWSKI.

16)

WOJNA NARODÓW

powieść historyczna z epoki napoleońskiej.

Sierżanta niecierpliwość kolnęła. Nic mu tam było do Marty, do barona — niechby sobie wyli w niebogłosy — ale ten kaszel, który tuż obok trząsł Blanką, dobywał z jej wątłej postaci ponure dźwięki. Ten kaszel złościł Benoit'a. Chwilami wydawało mu się, że minął, że nareszcie ustał. I sierżant już wielką swą, nasęczoną strupami łapą sięgał łachmanów Blanki, już miał ją całą w ujęciu, gdy wtem paroksyzm kaszlu targał nią, skręcał.

Nadomiar temperatura w norze zaczęła się podnosić, wypełniać powietrze ostrym zaduchem okowity i wyziewów ludzkich a plugastwo dokuczać.

Sierżant odgarnął nieco śniegu, by dopływ powietrza wzmocnić. Do ciemni nory wpadł wątły strumień szarego odblasku.

Benoit wychylił nieco głowę. Mróz zelżał. Toń biała nie skrzyła się.

— Wilgnie *sacré canon!* Albo i... dali Bóg, wilgnie! Cie księżyc morus jak toto się w chmury zakopał! — Niech ci będzie na zdrowie. Robactwo zaraz poczuło...

Sierżant odwrócił się ku norze. W szarym odblasku ukazała mu się wątła, zapadła twarzyczka Blanki. Benoit'a dreszcz przeszedł, zęby wyszczerzył i wyciągnął garście do uchwytu...

Naraz, para oczu zaświeciła mu tuż.

— Zbrodniarzu!

— Ty — jeszcze ty! — mruknął sierżant, rozeznawszy hrabiego.

— Łeb ci potrzaskam!

— Mnie, mnie chcesz... ty...

— Twoim własnym tasakiem!

Benoit sięgnął w stronę, kędy pod ścianą nory tasak położył — tasaka nie było.

Sierżant zębami zgrzytnął, Luiggi tasak wzniósł do góry, gotów do zadania ciosu. Benoit zaśmiał się przeciągle, szyderczo i umilkł.

Hrabia trwał przy Blance z oczyma utkwionemi w ciemń nory. Benoit atoli jakby się w niej rozwiał, zapadł.

Luiggi nie dał się zwieść tym pozor-

nym odwrotem. Znał wskroś dziką, zawziętą naturę Benoit'a. I sam nigdy mocniej, nigdy jaśniej nie ogarniał grozy położenia Blanki, własnej okrutnej doli.

Wszystkie uczucia, które od tygodni, miesięcy prawie milczały w nim, które skrzepły w odmęcie walki o kęs ścierwa, w otchłani nędzy, lęku przed kozactwem, strasznych o życie zapasów, — wszystkie te uczucia odżyły w nim.

Blanka wszak była mu pierwszem i jedynem kochaniem, szczęściem, zjawiskiem śnionem, które objawiło mu się śród hulaszczej, pustej swywoli obozowej i ukazało mu świat nowy, inny, czysty.

Ujrzał ją poraz pierwszy na balu u gubernatora wileńskiego; ledwie słów kilka zamienił, ledwie pierwsze z nią skrzyżował spojrzenie — już czuł, że nie masz dlań bez niej błękitu, nie masz pogody ducha, nie masz spodziewania.

Służbowy ordynans, wprost z balu, porwał go, rzucił w drogę powrotną do głównej kwatery Murata. Pomni, był rozświt cichej nocy lipcowej. Dokoła morze zieleni, łanów, pól, lasów brodatych, a hen, w dali brzask różowy wschodu, brzask miłowania, pragnienia. Konie niosły go, pędziły, oddalały go napozór a przecież czyniły mu ją coraz bliższą, coraz uchwytniejszą. Wiew rannego zefiru szeleściał mu jej szaty muślinem, koralami jej ust czerwieniła się zorza, jasnością jej oczu mrugała jutrzenka. A z mgieł oparów, fjoletów, ścielących się między gajami, wychylała się ku niemu cała, w koronie bujnych lśniąco czarnych splotów, rozśmiana a tęskna, dumna czoła majestatem a wabiąca rozpalonego łona drżeniem.

A potem, potem, ileż fortelów, ileż przebiegów zużył, aby zdobyć nowy ordynans, aby dotrzeć do Smoleńska, aby on, gid neapolitański, mógł wyręczyć oficera głównej kwatery, aby, w chwili, gdy furja ataku Murata pod Łubinem, na drodze do Moskwy, wróżyła mu świetną okazję zdobycia legji, gdy sama obecność w orszaku króla neapolitańskiego wiodła do awansu, — aby odjechać, aby przełamać opór stryja pułkownika.

Lecz w Smoleńsku czekał nań największy z zaszczytów, najdroższa z nagród. W Smoleńsku u boku ojca, teraz intendenta gieneralnego smoleńskiego, przebywała Blanka Villeblanche.

Szczęście doń wyciągnęło ramiona. Zapory, przeszkody, trudności zbliżenia prysły. Stary komendant Charpentier wspomógł go, ułatwił widzenie, a reszty, w trzy dni służbowego terminu, dokonała miłość gorejąca. W trzy dni nie tylko powolną odpowiedź ojca zdobył, lecz sakrament kochania z ust Blanki ustami zerwał. (d. c. n.



W. B. Dietrich. (Warsz Tow. Artyst.) Brzegi Wisły.

CHWILA BIEŻĄCA.

SĄDY I OPINJA SPOŁECZNA.

Marzeniem każdego prawodawcy jest sąd sprawiedliwy i równy. Powiadamy — marzeniem, bo rzeczywistość przeczy temu bardzo często, jakby omijała sprawiedliwość i równość. Jako motywy podaje się zawsze jakieś cele uboczne, które przedstawiane są za fundamentalne, za kardynalne. W ten sposób sprawiedliwość przestała być sama w sobie celem, a staje się wygodnym łokciem stosowanym wedle potrzeby i wygody. Wiadomą też jest rzeczą, że sądy są na usługach polityki, dziś nawet pewien odłam socjologów rozpatruje całą procedurę sądową w zależności od haseł polityki. Nie chodzi tu o stwierdzenie faktu, że jakie mamy stosunki społeczno-ekonomiczne w pewnym ustroju państwowym, takie też mieć będziemy sądy. Chodzi o rzecz tendencyjną, a mianowicie o podkreślenie, że polityka tworzy takie a nie inne konjunktury sądowe.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy odpierał te zarzuty minister Szczegłowitow. Właściwie nie odpierał tylko między wierszami dziwił się, że można żądać czegoś innego. I dlatego to naprzykład przeszedł w całości projekt etatu ministerjum, choć bar. Meyendorf żądał, by ministerjum sprawiedliwości w zatargach prawnych między gubernatorami i prokuratorami skłaniało się na stronę prokuratury. Dziś gdy prawo jest w zatargu z administracją, wygrywa administracja. Prokurator może żądać wszczęcia sprawy lub też umorzenia, ale w każdej chwili gubernator zakłada swoje veto wobec decyzji prokuratury. To też niema i nie może być mowy w naszych stosunkach o jakiejś możliwie objektywnej odpowiedzialności.

W państwach zachodnio-europejskich kontakt między sądem a społeczeństwem już wytworzył się. Sądy mają moralną sankcję całego społeczeństwa i w wypadkach, gdy państwo swoje interesiki przemyca w formie decyzji sądowych, to napewno spotka się z ostrą krytyką, z żądaniami nowego rozpatrzenia sprawy, które często kończy się wielką kompromitacją.

Brak kontaktu między społeczeństwem a sądami u nas, tworzy niesłychane anomalje.

Sądy np. ferują swoje wyroki, a społeczeństwo nauczyło się tworzyć swoje hypotezy i swoje decyzje. Może to jest conajmniej dziwne, że się tak dzieje, ale nic temu na razie zaradzić nie można, boć przecie wogóle żyjemy w warunkach nienormalnych. I nawet ze zwykłą kryminalną sprawą Ronikiera też dzieje się to samo. Sąd ze społeczeństwem jest w rozbieżności. Sąd powiedział swoje, a społeczeństwo szepce swoje. Nie chcemy przesądzać kto ma rację. Konstatujemy tylko fakt, że odmiennemi łożyskami płynie nasze poczucie sprawiedliwości zbiorowej i wyroki sądownictwa.

Może, gdy otrzymamy kiedyś samorząd, drogą mozolnej pracy i walki uda nam się zmienić te stosunki. Na razie jednak są to marzenia dalekiej przyszłości, boć Rada Państwa jeszcze uważa się za mało obznajmioną z projektem, choć chełmszczyzna odrazu wypłynęła na porządek dzienny obrad bez zbytnich przygotowań. A więc, gdy zjawi się ów samorząd, to w następstwie będzie można przeprowadzić i wprowadzić jakieś reformy.

TEATR.

„Wieczór trzech króli".

Ile razy grają Szekspira w teatrze, tyle razy publiczność powinna spieszyć, jak na wielkie święto, jak na bajeczną ucztę. Jest on bowiem artystą, który poprzez pięć wieków wywołuje też same wzruszenia, jakie wywoływał w duszach anglików z czasów lorda Bacona. Jego „Hamlet" pozostanie dla wieków zagadką mądrości, tajemnicą labiryntów uczuciowych i myślowych. I „Wieczór trzech króli" będzie też perłą jego pańskiej swawoli, konceptem szampańskim, który się nigdy nie starzeje. Technik dramatyczny, współczesny dziwi się nieraz nieładowi, z jakim narzucono te „komiczne i tragiczne" rzeczy na ekran. Gdy jednak pomyśli, widzi żelazną konieczność rozkładu sytuacji i zdarzeń. I podziwia wtedy „majstra" Szekspira.

Fabuła „Wieczoru trzech króli" oparta jest na nieporozumieniu. Chodzi o drobny figiel. Brat i siostra są do siebie uderzająco podobni. Podczas burzy morskiej los roznosi ich na dwie strony, by później skupić pod jednym dobroczynnym dachem. Nim obecni zorjentują się, że mają dwie postacie wśród siebie, a nie jedną, zawiąże się intryga miłosna z przeszkodami, pojedynkami i burdami. Finał będzie pomyślny, bo chodzi przecież o żart. Wszyscy się uśmieją, a Szekspir przy tej sposobności wydrwi głupią szlachtę albiońską, pokaże ludzkie przywary i koszlawizny duchowe. Aktorzy grali dosyć znośnie. Niepotrzebnie tylko p. Pichorówna chwilami zamieniała scenę na miejsce „prywatnej" igraszki. Zbytnia wolność na scenie razi. Doskonałym był p. Staszkowski. Grał on rolę śmiesznego zarozumialca po Frenklu i wywiązał się nadzwyczaj artystycznie z zadania. Stworzył postać subtelną i delikatną. Ani przez chwilę nie wpadł w szarżę, choć miał wiele miejsc, które aktorowi innemu groziłyby niebezpieczeństwem. Czemu reżyserja tak rzadko pokazuje pu-

bliczności Staszkowskiego? Czyż czeka, że jest jeszcze za... młody, by mu powierzać odpowiedzialne role?! Czy też może kamaryli teatralnej jest on nie na rękę?!

W teatrze Małym dano patrjotyczny dramat Kistemeckersa p. t. „Żagiew“. Utwór ten literackich walorów posiada mało. Aktorzy grają dobrze. Szczególnie p. Zelwerowicz i p. Grochowski umieli zainteresować swoją grą słuchaczy. *E. C.*

Salony artystyczne w Warszawie.
2)

Wystawa pośmiertna prac W. Piechowskiego w Zachęcie. Salon Tow. Artystycznego. Salon Richlinga.

W jednej tylko pracy umiał Piechowski naturalizm podporządkować idei i formie, w przedziwnie pięknej głowie Chrystusa znajdującego się w pośród oprawców, i stworzył arcydzieło. Na obrazie tym obok idealnie pięknej głowy Chrystusa zbolałej, a jednak szlachetnie spokojnej, widzimy tylko rękę jednego ze zbirów, ale jak ona podnosi kontrast form i wyrazu i jak odmiennie jest traktowana*!)

Ten obraz zadziwia siłą i harmonją kolorytu oraz nadzwyczajnie delikatną techniką w traktowaniu twarzy Chrystusa i szeroką, śmiałą w traktowaniu ręki oprawcy. Ten obraz, to nietylko najlepsze, najdoskonalsze dzieło Piechowskiego, ale on może wytrzymać porównanie z najdoskonalszemi dziełami sztuki europejskiej nowoczesnej, ba, nawet z najdoskonalszemi dziełami mistrzów epok dawniejszych.

Ten obraz jest chwałą malarstwa polskiego! Nie wiem kto jest szczęśliwym właścicielem tego dzieła, ale życzyłbym, aby ten cudny Chrystus zbolały stał się własnością narodową i ozdobił sobą ściany muzeum warszawskiego. Życzyłbym, aby Jego piękna głowa, wykonana w doskonałej, artystycznej reprodukcji barwnej zdobiła ściany chat wieśniaków naszych i wniosła do nich piękno promienne prawdziwej sztuki.

*) Słowa powyższe odnoszą się do obrazu na którym tylko sama głowa Chrystusa jest wyobrażoną, a nie do obrazu wielkiego, na którym widoczne są całe figury wielu osób.



Teatr Letni. „Wieczór trzech króli“.

A Warszawa cała, ta, co się choć trochę sztuką interesuje, niech idzie obraz ten obejrzeć i podziwiać, by oddać hołd spóźniony jego twórcy i doznać wrażeń estetycznych głębokich. Niechaj patrząc na ten obraz dowie się, że posiadała artystę, którego prac nie ceniła, ba, nawet nie znała wcale.

*

Towarzystwo Artystyczne urządziło w swym lokalu przy ulicy Trębackiej 10 „Salon wiosenny“, złożony z wielu prac interesujących i cennych, które nadają się jako piękne ozdoby mieszkań dla ludzi sztukę kochających a nie rozporządzających wielkimi środkami. Wedle gustu i kieszeni znajdzie tam każdy dzieła odpowiednie, a wysokiej wartości artystycznej, wyszłe z pod pędzla znanych artystów warszawskich.



Henryk Struve
filozof i uczony, zmarł w ubiegłym tygodniu.

*

Nadzwyczaj bogato pod względem jakości nagromadzonych dzieł sztuki prezentuje się ruchliwy Salon Richlinga; widzimy w nim prace takich mistrzów jak Matejko i Juljusz Kossak, a obok rozwieszone obrazy Stanisławskiego, Gawińskiego, Kowalewskiego, Filipkiewicza i wielu innych uzdolnionych młodych artystów malarzy.

W. Trojanowski.

Henryk Struve.

Jeszcze jeden zasłużony pracownik na niwie nauki odszedł od nas. Przez lat blizko 50 szerzył kult i zamiłowanie dla myśli, budził, zachęcał, tworzył i budował naukową atmosferę w Polsce, co przecież równa się bohaterstwu.

Ś. p. Struve urodził się w r. 1840 w g. Piotrkowskiej. Ukończywszy szkoły, poświęcił się on studjom filozoficznym na uniwersytetach niemieckich. W roku 1863 powołany został na

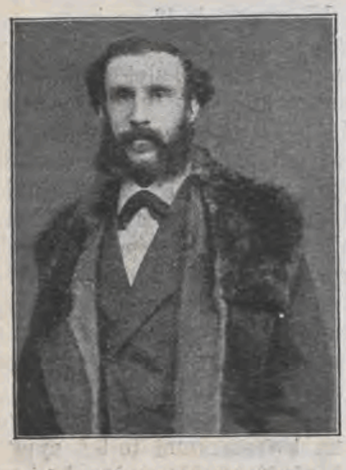
profesora filozofji w Szkole Głównej, później zaś wykładał filozofję, logikę, psychologję w uniwersytecie warszawskim. Jako pisarz zasłynął pracami naukowemi z dziedziny estetyki, logiki i historji filozofji. Wydał w roku 1871 „Układ logiki". W roku 1867 „O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych". W roku 1875 „Cechy charakterystyczne filozofji i jej znaczenie w porównaniu z innemi naukami". W r. 1876 „Synteza dwuch światów" W 1892 r. „Estetykę barw", wreszcie w r. 1896 najkapitalniejsze swe dzieło „Wstęp krytyczny do filozofji". Wyliczeniem tych prac nie wyczerpujemy całego dorobku naukowego H. Struvego. Zanotowaliśmy tylko najważniejsze tytuły.

Struve zmarł w Eltham w Anglji, pod Londynem. W społeczeństwie naszem pozostawia po sobie trwały serdeczny żal i szacunek. Pochowano go w Anglji.

Cześć jego nieskazitelnej pamięci.

Ś. p. Władysław Wołowski.

Wiele osób zapewne zwiedzało salon artystyczny Wołowskiego, który się mieścił na Nowym-Świecie. Nie wielu jednak podejrzewało, że ten kolekcjoner i kupiec obrazów był kiedyś



Ś. p. Władysław Wołowski
Właścidiel salonu sztuki w Warszawie. W swoim czasie odgrywał wybitną polityczną rolę we Francji.

powstańcem, odgrywał dużą rolę polityczną nad brzegami Sekwany, szczycił się przyjaźnią Gambetty, Grevyego, Picarda i Julesa Ferry. W pamiętnym roku 1870, Wołowski walczy pod sztandarami słynnego partyzanta pułkownika Bourasa i dosługuje się galonów rotmistrza (commendant). Po skończonej wojnie, własną krwią zdobywszy naturalizację obywatela francuskiego, wchodzi on w grono ludzi, którzy po zwycięstwie idei republikańskich, sami stanęli u steru rządu. Wtedy to minister Ferry mianuje Wołowskiego na stanowisko poborcy jeneralnego (percepteur general) na wyspie San Domingo. Wreszcie po kilku latach pod prezydencją Carnota, zakłada dziennik własny, który staje się organem na pół urzędowym, gdyż Wołowski zdobył sobie wstęp do Palais de l'Elysée. Pomimo tych powodzeń nie pozostał Wołowski w Francji. Na schyłku żywota, gnany tęsknotą za krajem, powrócił do Warszawy, gdzie też zakończył swoje bogate i pracowite życie. Prawym był obywatelem, człowiekiem niezłomnego charakteru. Niech garść ziemi rodzinnej, rzucona na trumnę, utuli całożyciową jego tęsknotę!



Ś. p. Antoni Donimirski
wybitny polityk i publicysta.

Ś. p. Antoni Donimirski.

Wszystkie stronnictwa polityczne połączyły się w serdecznym żalu nad trumną Antoniego Donimirskiego. Był on bowiem tym, którego prawość nawet przeciwnicy uznać musieli. Urodził się w Buchwałdzie w Prusach Zachodnich w r. 1846. Gimnazjum ukończył w Chełmie, studjom prawa i ekonomji politycznej oddawał się we Wrocławiu i Heidelbergu. W r. 1869 uzyskał doktorat prawa w Berlinie. W trzy lata później widzimy go na stanowisku dyrektora banku rolniczego w Toruniu. W rok później, to jest, w 1873 r. został wybrany na posła do parlamentu. W dziesięć lat zaszły zmiany w życiu Donimirskiego, gdyż 1882 roku widzimy go w Wiedniu, gdzie poświęcił się pracy publicystycznej i tu między innemi wydał pracę źródłową p. t. „O szkodliwym wpływie taryf kolei austrjackich dla rolnictwa w Galicji".

W 1887 roku przeniósł się Donimirski na stały pobyt do Warszawy i tu rozpoczął żywą działalność publicystyczną, zasilał cennymi swymi artykułami ekonomicznymi „Bibljotekę Warszawską", „Niwę", „Kraj", „Słowo", którego to następnie został redaktorem.

Wśród publicystów i dziennikarzy polskich zajmował wybitne stanowisko. W dyskusji nie pozwalał unosić się temperamentowi, ale wrażliwość na dobro publiczne miał tak wielkie, iż nie pominął nigdy milczeniem sprawy godnej i doniosłej. Niech śpi w spokoju!

Ś. p. Marjan Winkler.

Z grona wybitnych talentów scenicznych ubyła jeszcze jedna siła, która przez lat wiele wy-



Ś. p. Marjan Winkler
wielce utalentowany artysta sceny Łódzkiej i Warszawskiej.

woływała szlachetne uczucia i podniosłe wrażenia. Ś. p. Marjan Winkler zmarł w pełni sił męskich, bo zaledwie w 51 roku życia. Od lat kilku trapiła go nieuleczalna choroba nerwowa, która czyniła go niezdolnym do pracy, aż wreszcie przecięła w zupełności pasmo jego życia. Sztukę aktorską ropoczął w Krakowie (był wraz z Frenklem w szkole Derynga), grywał na scenach większych miast naszych przez lat 15-cie, ostatnio musiał występować w farsie i operetce, bo... miejsca nie było dla niego w składzie teatru Rozmaitości. A przecież jego charakterystyczne postacie aż domagały się innych ram rozleglejszych, niż te, które mogła mu dostarczyć farsa lub krotochwila. Na scenie łódzkiej pokazał tak wszechstronny, charakterystyczny talent, że należało korzystać z niego, a nie zmuszać do grywania „Grojseszyków".

W wolnych chwilach oddawał się też Winkler literaturze. Tłumaczył, przerabiał dla sceny, wydał nawet tom nowel, a feljetony jego w „Porannym" budziły swojego czasu zainteresowanie. Pamięć o nim, niech będzie trwała!

August Strindberg.



August Strindberg
znakomity pisarz szwedzki.
(Zmarł w swojej ojczyźnie).

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma zamieściliśmy drobiazg z twórczości Augusta Strindberga; ani przypuszczaliśmy, że już tak prędko będziemy zmuszeni zawiadomić naszych czytelników o jego śmierci. W tym roku przecież obchodził on jubileusz swojej działalności artystycznej; cały naród szwedzki wziął udział w tej uroczystości i datkami utworzył kapitał — dar dla jubilata, który miał mu zapewnić spokojne życie na starość. Dziwne bowiem koleje przechodził ten artysta. Był nauczycielem, statystą teatralnym, telegrafistą, malarzem, imał się wszystkiego, czem mógł zapewnić sobie chleb, lecz wszystkie próby były nadaremne. Niemal do końca życia musiał walczyć o utrzymanie. Lista prac Strindberga jest bardzo długa. Pisał on nowele, powieści, dramaty, poezje, książki na tematy społeczno-filozoficzne. Urodził się w roku 1849 w Sztokholmie i już w roku 1872 zwrócił na siebie uwagę dramatem Mäster Olof. Słynny jest Strindberg ze swego nienawistnego stosunku do kobiety. Kobieta-wampir—to określnik, który pożyczono sobie od autora „Panny Julji", „Ojca" i „Tajemnicy Gilletty" (Gillets hemlighet). W sztuce swojej Strindberg z początku był apostołem naturalizmu i trzeba dodać, że wywarł wielki wpływ na swoich rówieśnych. Później sprzeniewierzył się tej swojej doktrynie, gdyż przecież każdy artysta sprzeniewierza się martwej regule. Powieści jego (Gotyckie pokoje, Hemsöborna — mieszkańcy Hemsoe) tchną takim niewysłowionym czarem odczucia przyrody, odczucia zmiennej gry morza i gór, że zapomina się o wszystkich teorjach artystycznych. Staje bowiem przed nami żywy posąg poezji i mówi sam za siebie.

Pogrzeb jego był dniem żałoby narodowej.

Święto kwiatka na rzecz Tow. Opieki nad Dziećmi i Przytulisk Niedoli Dziecięcej.

W czwartek 16-go b. m., zaroiło się na ulicach Warszawy, na dworcach kolei i kolejek, zaroiło się w szerokim promieniu poza miastem, zaroiło się wszędzie od uroczych sprzedawczyń „niezabudki", które z wdziękiem i miłym uśmiechem kołatały do serc współczujących, prosząc o kupno kwiatka i „Złotego Rogu", ofiarowanego przez naszą redakcję na rzecz Tow. Opieki nad Dziećmi i Przytulisk Niedoli Dziecięcej.

I któżby odmówił dobroczynnym kwestarkom! to też sypała się miedź, sypało srebro, ba i sypało się złoto za „niezabudkę" i za nasz „Złoty Róg", a każdy wedle swej możności dawał ofiarę, dawał z chęcią, że niesie pomoc dziatwie biednej, nad którą opieka jest najpierwszym obowiązkiem obywatela, rozumiejącego przyszłość narodu — przyszłość naszą najdroższą!



„Święto wiosny". Tow. miłośników przyrody wyprawiło „Święto wiosny", połączone z zabawami dla dzieci w wielu ogrodach Warszawy i pod Warszawą.

Co chwila którejś z kwestarek kwiatków lub pisma brakło, a wieczorem z 600.000 „niezabudek“ i 30.000 „Złotego Rogu“ śladu nawet nie pozostało, do tego stopnia, że nawet dla prenumeratorów naszych musieliśmy następnego dnia dodrukować brakujące egzemplarze. Wszystko sprzedano a ciężkie worki zapełniły wieczorem kasę Zarządu Tow. Opieki nad Dziećmi.

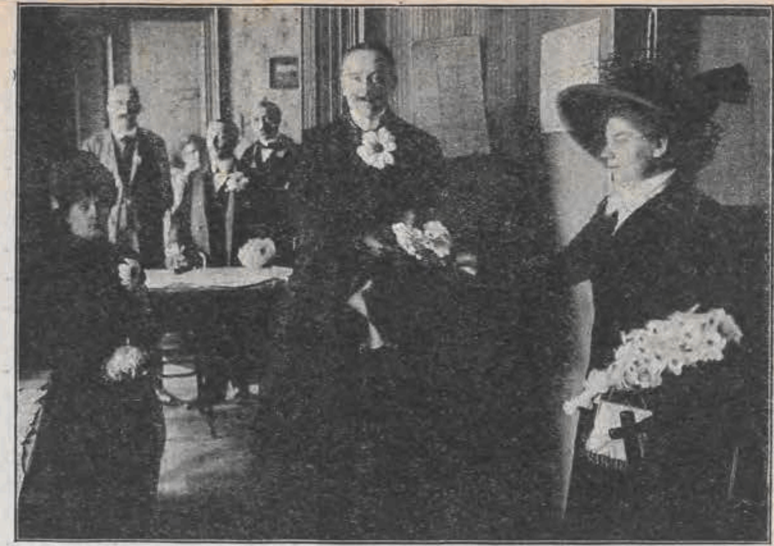
Organizacja była świetna, wszystkie punkty obsadzone a nawet specjalne samochody rozwoziły „niezabudkę“ i „Złoty Róg“, wspomagając panie-kwestarki, które już zdążyły sprzedać poprzednią swą partję.

Powodzenie „Dnia kwiatka“ przedewszystkiem przypisać należy niestrudzonej pracy i energji prezesa komitetu święta kwiatka p. Witolda Żukowskiego oraz całemu komitetowi, w skład którego weszli: wiceprezesi p.p. Dora Wisznicka, jenerał E. Castellaz i Józef Lelejko oraz sekretarze p.p. Andrzej Korzybski, Antoni Lorenz, Stanisław Pniewski i Władysław Tomaszewski.

O powodzeniu szlachetnej kwesty dowodzi choćby to, że samo obliczanie i segregowanie pieniędzy, nad czem pracuje codziennie po kilkanaście osób, potrwa około 3-ch tygodni!

Przegląd polityczny.

Szerokiem echem odezwały się w prasie słowa Wilhelma drugiego, skierowane do burmistrza Strassburga pod adresem Alzacji i Lotaryngji. Rozgniewany monarcha, podobno, miał pogrozić alzatczykom i lotaryngczykom za ich „nieparlamentarne zachowanie i francuski patrjotyzm“ i posunął się tak daleko, że „obiecał“ obydwie prowincje wkluczyć do Prus. Jak wiadomo, Alzacja i Lotaryngja należą do całej „Rzeszy niemieckiej“. Spodziewano się więc protestów ze strony wszystkich zainteresowanych nieprusaków. Naruszono bowiem wyraźnie prawo konstytucji Rzeszy i kompetencji Prus w regulowaniu spraw państwowych. Ataki w prasie jednak nie były tak gwałtowne, jak rozległy się później alarmy w Parlamencie Rzeszy.



Członkowie komitetu „Święta kwiatka“ rozdają paniom-kwestarkom „niezabudkę“ i „Złoty Róg“.



Samochód p. Żukowskiego, prezesa „Święta kwiatka“. Panie mają w pieczy „niezabudkę“, panowie — „Złoty Róg“.



Sprzedaż ożywiona, do woreczków kwestarek nietylko złoto i srebro, lecz i grosz ciężko zarobiony chętnie dobra dusza rzuci.



Komitet „Święta kwiatka".
Od góry: prezes W. Żukowski, wice-prezes D. Wiszniewska, sekretarz S. Pniewski.

Poseł Scheidemann w długiej mowie scharakteryzował tendencje rządu pruskiego i stwierdził, „że wcielenie do Prus równa się przeniesieniu do drugiej klasy stanu żołnierskiego, do najniższej klasy państwowej przynależności w Niemczech". Istna jednak orgja wywiązała się, gdy wspomniał Scheidemann o zajściu, jakie miało miejsce niedawno w sejmie pruskim. Wyprowadzono wtedy przemocą posłów socjalistów z sali obrad. Fakt ten nazywa Scheidemann „strzałem sygnałowym, który słyszany będzie we wszystkich krajach niemieckich i zbudzi tych, co spali dotychczas"... Mówił dalej ten poseł: „Pytam, na mocy jakiej to ustawy panowie ci wogóle znajdują się w izbie prawodawczej? Nie weszli oni tam na mocy żadnej ustawy, tylko na mocy dekretu, który wydano przed 63 laty, złamawszy wpierw słowo królewskie". To powiedzenie przepełniło czarę. Prezydent Kaempf przywołał Scheidemanna do porządku dziennego. Mowa ta w skutki jest nieobliczalna. Świadczy jednak, że i w sali rzeszy „wyrwie" się niekiedy tłumiony głos sprawiedliwości. Koło polskie powinno liczyć się z temi zdaniami. Wskazują one przecież jasno, gdzie społeczeństwo znaleźć może wśród niemców najlepszych sprzymierzeńców.

Telegramy przyniosły fantastyczną pogłoskę, że Niemcy chcą „anektować" zajętą przez włochów wyspę Rodos. Podobno w tym celu specjalnie wysłano barona Marschala na stanowisko ambasadora przy dworze londyńskim. Trudne będzie on miał zadanie do spełnienia i zdaje się niewykonalne, gdyż Anglja nie zgodzi się na takie wyciąganie kasztanów z ognia cudzemi rękoma.

Duma Państwowa, jak zapowiadają październikowcy ma być rozwiązana dopiero 22 września r. b. Po ferjach letnich zbierze się jeszcze raz w celu przyjęcia niektórych projektów praw, rozpoznanych do tego czasu w Radzie Państwa. Kokowcew i minister spraw wewnętrznych mieli zamiar już rozwiązać Dumę, ale deputacja październikowców skłoniła Kokowcewa do zaniechania tego projektu. Kokowcew ustąpił z obawy przed przyszłymi wyborami.

Wyrok tutejszego sądu w sprawie Małeckiej, poddanej angielskiej i Roszkowskiej o przynależenie do polskiej partji socjalistycznej, wywołał w Anglji żywy protest. Na specjalną interpelację odpowiadał sekretarz stanu Grey i przyrzekł uczynić



Kwestarki chłodzą się po pracy.



Komitet „Święta kwiatka".
Od góry: wice-prezes J. Lelejko, wice-prezes jenerał E. Castellaz, sekretarze W. Tomaszewski i A. Korzybski.

wszystkie kroki w celu wyjaśnienia tej sprawy. Jak wiadomo panna Katty Małecka została skazana na 4 lata katorgi, a panna Roszkowska na osiedlenie.

Zmarł jeden z wybitnych kadetów rosyjskich Michał Petrunkiewicz, były poseł do pierwszej Dumy Państwowej, serdeczny rzecznik sprawy polskiej.

Szkoła Kupiecka Specjalna Zgrom. Kupc. m. Warszawy.

W dniach 5—8 b. m. z wielkiem powodzeniem otwarta była wystawa prac uczniowskich w Szkole Kupieckiej Specjalnej Zgromadzenia Kupców m. Warszawy. Wystawa demonstrowała prace slöjdu, rysunków, kaligrafji i statystyki oraz zbiory przyrodnicze i t. p.

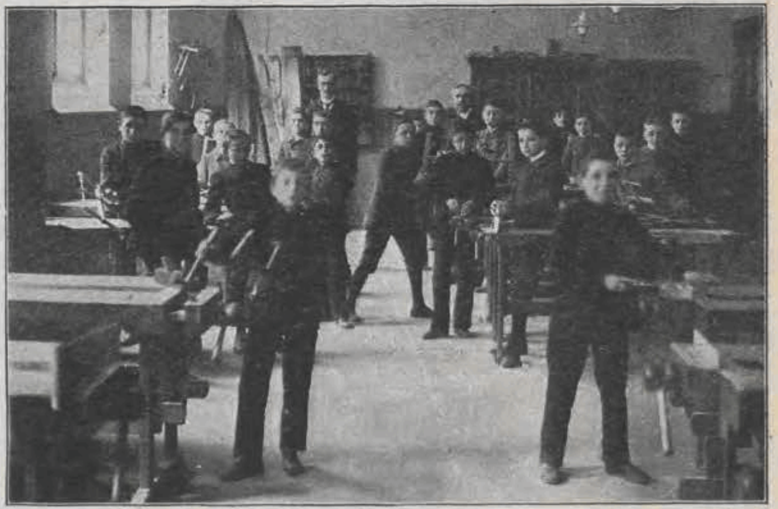
Interesującym był dział statystyki i gieografji. Szkoła prawie nie posługuje się kupnemi mapami, lecz przeważnie wykonanemi ręcznie przez uczni. Mapy te cechuje dokładność i staranność w wykonaniu, a nadto niektóre zwracają uwagę pięknem i artystycznem wykończeniem.

Pozatem godne pochwały są rysunki ołówkowe, kredkowe, węglowe a nawet akwarele i niektóre prace slöjdowe. Również interesująco przedstawiał się dział bogatych zbiorów przyrodniczych oraz pamiątek krajowych.

Podczas wystawy przygrywała orkiestra uczniów i śpiewał chór, a w obszernej hali gimnastycznej odbywały się popisy, wykazujące wielką sprawność i zamiłowanie do rozrywek fizycznych i do sportu.

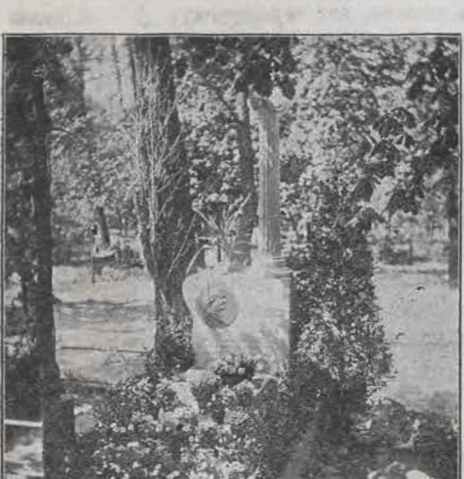


Szkoła Zgrom. Kupców m. Warszawy. Podczas gimnastyki.



Szkoła Zgrom. Kupców m. Warszawy. Uczniowie przy warsztatach.

Poświęcenie nagrobka ś. p. Marji Bukowińskiej.



Nagrobek ś. p. Marji Bukowińskiej
przedwcześnie zmarłej współredaktorki „Sfinksa".

W dniu 18 maja r. b. dokonano poświęcenia nagrobka ś. p. Marji Bukowińskiej, przedwcześnie zmarłej współredaktorki miesięcznika literacko-artystycznego „Sfinks". Pomnik wykuty w różowym marmurze, dzieło artysty-rzeźbiarza Czesława Makowskiego, stanowczo można nazwać ozdobą Powązek, która piękną pamiątką pozostanie po nieodżałowanej kobiecie-obywatelce i rzeczniczce drogich sercom naszym idei.

Ś. p. Marja Bukowińska zmarła tej zimy, o czem pisaliśmy w swoim czasie na tem miejscu.

Wyścigi warszawskie.

(Dokończenie).

Trzeba stworzyć taki układ programów wyścigowych, któryby popierał selekcję, zatem jakość, a nie ilość. Próby wyścigowe istnieją przecież jedynie dlatego aby można było stwierdzić klasę koni i nagradzać materjał istotnie najlepszy, zatem selekcjonować krew, a nie poto by spekulacyjne stajnie miały źródło dochodów.

Niestety, pogląd ten na istotne zadanie wyścigów nie znalazł oddźwięku w obradach Komitetu. Powołując się na fakt że koń klasowy u nas zalicza 3,6% ogólnej sumy nagród wyścigowych a w Anglji otrzymuje tylko 3,1% tej kwoty popełniono zasadniczy błąd. Bo w Anglji koni klasowych jest dwadzieścia razy tyle co u nas więc % jaki na nie przypada w premiach

musi być znacznie mniejszy niż u nas; nadto druga klasa i trzecia jest tam także liczna i dobra a u nas jest parę koni czołowych i parę lepszych klasy drugiej—oto już wszystko. Dlatego u nas koń klasy powinien nie 3,6% ale 36,00% z ogólnej sumy nagród dostawać i dopiero wtedy byłoby dobrze. Nie zrozumiano tego i postawiono wśród postulatów także życzenie aby

MODA.

(Z rozpoczęciem sezonu w Ciechocinku.)

Przy rozpoczynającym się sezonie w pierwszorzędnem naszem uzdrowisku, Ciechocinku, nie od rzeczy będzie skreślić tych kilka uwag, w których znajdziecie Sz. Czytelniczki wiele pożytecznych dla Was informacji.

Wymagania tualetowe w Ciechocinku nie mogą się oczywiście równać ani dorównać wy-



Ubiór wiosenny.

kwintom zachodnim — jednak ubierają się tam ładnie i bardzo starannie. Chcąc połączyć wygodę z eleganckim wyglądem należy się zaopatrzyć w następujące przedmioty tualetowe:

Przedewszystkiem ubranie kąpielowe które musi być wygodne i praktyczne pod każdym względem. Spódniczka wełniana, krótka oczywiście, wykluczająca gromadzenie się na stopach znacznego niestety tam kurzu—i długi—obszerny płaszcz z leciuchnego sukienka lub wełny (najładniej wygląda koloru piasku) ale zawsze nie bardzo lekki — tak, żeby w danym razie zabezpieczał od możliwego a bardzo szkodliwego chłodu po wziętej kąpieli. Do tego duży kapelusz, zakrywający niedokładności spiesznego rannego uczesania, z białą lub kremową dużą woalką. Trzewiki płócienne lub jasne skórkowe, pończochy zastosowane do koloru trzewika. Taki *mundur* wystarcza na cały sezon.

Po obiedzie chodzi się tam zwykle na muzykę do parku — co wymaga zupełnej zmiany tualety. Stroje spacerowe — a więc kostjum krawiecki staranny, z jakiemś przybraniem, z ładnym żabotem—albo sukienka fularowa, i takich sukien *do parku na muzykę* trzeba mieć koniecznie dwie, jedną ciemniejszą, drugą jasną, w nich bowiem chodzi się najwięcej. O ile lato jest gorące, pogodne, to ślicznie wyglądają suknie tak bardzo teraz modne, białe, batystowe, pasowane angielskim lub szwajcarskim haftem, na białej, jedwabnej lub batystowej wąziuchnej haleczce. Tu pozwalam sobie na jedną uwagę: Gdy w zimie lub na wczesną wiosnę—przy kostjumach z materjałów grubszych, można obejść się bez haleczki — kładąc suknię wprost na trykoty — to w lecie przy tkaninach cienkich, prawie przezroczynych—dbając o estetyczny wygląd—po prostu o przyzwoitość—niemożna—nie wolno—nie kłaść wązkiej spódniczki pod suknię.

Do takich popołudniowych tualet zmiana kapelusza jest konieczna; kapelusz musi być elegancki i przedewszystkiem powinno nam być w nim do twarzy. W całej kapeluszowej powodzi, w setkach—ba — w tysiącach warszawskich „Salonów i Magazynów Mód“ można przecie wybierać. Trzeba jednak mieć to na względzie, że inne kapeluszowe wymagania ma dajmy na to stolica, tor wyścigowy, jakieś bardzo wytworne zebranie, a inne znów letnie uzdrowisko. Wogóle radzę mało piór — i wspaniałych egret a dużo kwiatów, gazy — koronek.

W szykownym, popołudniowym kostjumie i w kapeluszu, idzie się w Ciechocinku do teatru lub na koncert, jednak tualetę trzeba zmienić, wybierając się na tak zwane tańcujące wieczory do *Sali Millera*—lub na *bale* do *Łazienek*. U Millera tańczą panie w kapeluszach — w *Łazienkach* bez kapeluszy i tam wymagania tualetowe są większe — oczywiście z zupełnem wyłączeniem strojów balowych, to jest pełnego dekoltu, krótkich rękawów, atłasowych trzewików i t. p.

Młode osoby grające w *lawn tennis* lub w krokieta muszą mieć właściwy kostjum sportowy.

Wyszczególnione tualety odpowiadać będą w tem uzdrowisku każdej porze dnia i bądźcie pewne sz. panie, że zadośćuczynicie wszystkim wymaganiom mody i estetyki.

Marcèle.

głównie w programach wyścigowych popierać—klasę średnią. Zamiast tedy dążyć do wyjścia z obecnego złego stanu utrzymujemy się w tem samem ciągle błędnem kole....

Poparcia doznaje u nas nie pełna krew lecz kłusaki! Dotacje wyścigów kłusaczych w Rosji wynoszą 5 miljonów rocznie, a dotacja wyścigów pełnej krwi zaledwie $1\frac{1}{2}$ mlljona. Oto gdzie leży przyczyna upadku hodowli. Trzeba ograniczyć rozwój „gieszeftu" uprawianego na torach kłusaczych a stosunki dla hodowli pełnej krwi polepszą się wówczas.

Łom.



Przed biegiem. Publiczność ogląda swego faworyta.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu,	rocznie rb. 4.—	półr. rb. 2.—	kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt.	„ „ 4.60	„ „ 2.30	„ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem	„ „ 5.—	„ „ 2.50	„ „ 1.25	
W Austrji i Galicji	„ „ 12 kor. 50 h.	„ 6 kor. 50 h.	„ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorowie przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU" w Warszawie Mazowiecka № 5, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: **Na 2 str. okładki,** przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. **Nadesłane,** w tekście—75 kop. **Reklamy**—40 kop. **Ogłoszenia** na kolumnach bez tekstu i na 3 str. okładki 20 kop. **Na 4 str. okładki**—30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień".

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa." Redaktor **Walenty Zieliński.** Sekretarz Eustachy Czekalski.

Klisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45. Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.